

Ludwik Finkel

Karola Szajnochy Próba krytyki literackiej w r. 1839

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 25/1/4, 586-595

1928

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

La même pensée de Dieu, — czytamy tam, — repose sur notre frère Pierre-Michel. Il était destiné premier Français pour montrer aux Français les sacrifices chrétiens; à être pour les Français serviteur, sacrificateur du Verbe vivant de Dieu. Pur, libre des chaînes de l'Esprit de la terre, il avait commencé sa mission par les miracles qui font frémir l'homme qui craint Dieu; il avait manifesté la puissance de Dieu sur la terre.

Son premier sacrifice chrétien, sacrifice d'esprit, était vrai, était grand. La puissance de son esprit se manifesta dans sa prière vraie et grande. — Les temps s'accomplirent pour lui, et le Seigneur l'appela à la plénitude de sa Pensée, à la plénitude des sacrifices chrétiens Il devait percer son corps par son esprit, il devait travailler dans son corps, dans ses actions, comme il travaillait dans son esprit, il devait montrer son homme aussi saint que l'était son esprit.

Pierre Michel s'ébranla sur ce point de son service pour Dieu, et il descendit de la route du Verbe où il marchait, — l'homme, résistant d'être saint, arrêta la sainteté de son esprit, commença à manger le fruit de la terre défendue, l'Esprit de la terre la séduisit.. Où le sang de J. Christ se manifesta, en appelant la France à reprendre la route du Verbe, là, la route du Verbe, les sacrifices du Verbe sont rejetés, — là, en combattant la vie, la réalisation du Verbe, en combattant l'idée de Napoléon, on combat le Verbe... Au nom de J. Christ on crucifie J. Christ et on atteint déjà les limites hors desquelles Dieu ne permet pas de pousser le crime...¹⁾

Cokolwiek można powiedzieć o całym wypadku zetknięcia się Spraw Pierre-Michel'a i Towiańskiego, to jest już niewątpliwe, świadectwa archiwalne dowiodły tego wyraźnie, że brak tu dostatecznych podstaw, by widzieć w nim jakąś „kompromitację“ Towiańskiego. W sprawie tej, pociągającej go niewątpliwie widokiem rozszerzenia kręgu wpływu odrazu i na sporą rzeszę Francuzów, działał on od samego początku bez zaślepienia i naogół roztropnie (wyjawszy wzięcie za dobrą monetę wizji o Aleksandrze I), zresztą jednak bez jakiegokolwiek kompromisowości, przeciwnie, z poczuciem wyższości swej misji i z odpowiednią temu godnością; a co ważniejsza, nie schodząc nigdy z poziomu powinności moralnej, przyjętej przez się za naczelną normę postępowania. To też faktycznie zwycięstwo, nawet realnie biorąc, zostało w tym wypadku przy nim; boć ostatecznie, — jak to słusznie zaznaczył prof. Ujejski, — „odebrał on Vintrasowi część jego wiernych, podczas gdy ani jeden towiańczyk nie odstąpił swego mistrza dla „proroka francuskiego“.

Stanisław Pigoń.

Karola Szajnochy Próba krytyki literackiej w r. 1839.

Pomiędzy papierami Karola Szajnochy, udzielonemi mi przez czcigodnego syna jego, ś. p. profesora Władysława Szajnochę († dn. 1. sierpnia 1928) a przeznaczonemi do zbiorów Ossolineum²⁾, znalazł się artykuł, napisany na szarym papierze, na trzech czwartych arkusza, złożonego w kształcie małego zeszytu, ale niezszytego, stron 12 liczący, poczynający się na

¹⁾ Rkp. rappersw. Nr. 48; inny odpis w Muzeum Mickiew. w Paryżu.

²⁾ Obacz rozprawkę moją p. t. „Karol Szajnocha bibliotekarzem“. Przegląd Biblioteczny, Rocznik II, str. 97, nota 1. (Odbitka, Kraków 1928, str. 5).

stronie 3-ciej a po zajęciu stron 10 kończący się na stronie drugiej. Nosi on na stronie pierwszej (niezapisanej) napis: „Rozmowa z dziewczyną 9/10 839“. Tytuł ten, powtórzony na stronie trzeciej bez daty, ale z dodatkiem: „o naszych młodych pisarzach“.

Pismo piękne, równe i czytelne, niewątpliwie Szajnochy, jakby czystopis do druku przeznaczony. W jednym miejscu na str. 4, wiersz dopisany, później przekreślony; w czterech miejscach (str. 3, 9, 10, 12) zatarte wyrazy innym, ciemniejszym atramentem tak mocno, że ich odczytać z całą pewnością nie można.

Oto brzmienie dosłowne artykułu:

Rozmowa z dziewczyną¹⁾ 9/10 839, o naszych młodych pisarzach.

Po niedługiej przyjemniutkiej pogadance, której tutaj reprodukcja nie wolno, przysiadłem koło mojej rozigranej dziewczyny, biorąc jej rękę w moje. Ręka jej pałała; czułem bicie jej pulsów.

Dziwak — ilekroć tak sobie sięde koło niej i jej pełną drzącą rękę pokolyszę w mojej, skwaszę się zaraz czegoś a jej spojrzenia tylko mnie bardziej sępią. Ach Boże mój; ta ziemia by tak piękną była a ludzie ją tak zbrzydźdili!

Znała to dziewczyna i skoro zła myśl mię ogarnąć miała, zawsze coś wymyśliła, żem się albo śmiał albo gniewał a chmura przeszła bez burzy. O szczęśliwy, kto się w opiekę odda dobrej dziewczynie, i Polce.

Dzisiaj, poczuwszy już siarczany zapach zbliżającej się tuczy, wychyciła mi się²⁾, pobiegła do stolika i wzięła z niego dwie książki.

Ona. Dziękuję Panu; przeczytałam.

Ja. I jakże się Pani podobały?

Ona. Wolisz się Pan dąsać niż tak kwasić — nie podobały mi się.

(Były to dumki Bielowskiego i Siem(ińskiego) i Prace literackie³⁾).

Uśmiechnąłem się i rzekłem: Biedna dziewczyno — bodaj to niebyć — przyjaciółką — literata.

Ona widząc mnie weselszym, usiadła znów spokojnie i wszczęła następującą rozmowę.

Ona. I panu się książki te podobają?

Ja. I mocno. Cobym dał, gdybym tak pisać umiał!

Ona. Pfe! Tego nikt nie rozumie.

Nie — rzekłem ciszej, całując ją w rękę — to dla Pani niezrozumiałe może.

¹⁾ Napis na osobnej stronie, powtórzony wewnątrz zeszyteiku bez daty z dodatkiem: „o naszych młodych pisarzach“.

²⁾ „się“ i jeszcze jeden lub dwa wyrazy („z pod boku“?) zamazane.

³⁾ Wiersz wpisany a później przekreślony.

Ona. Wszakżeć Pan sam mówił, że dobrego pisarza wszyscy zrozumieć powinni. Ani ja, ani nikt z kim o tem mówiłam, nie możemy tego zrozumieć od razu. Słowa, choć wiele niesłychanych, jeszcze przez połowę, bo przynajmniej ładnie ułożone — ale myśli, tego się dopiero uczyć potrzeba, tak jakoś ciemne i niezrozumiałe.

Ja. Dziwni ci ludzie! Jakże długo potrzeba, aż się iskra rozdmucha, ale niech tylko błysnie a wnet cały stos spłonie. Szczęśliwy Mickiewicz trafił od razu do sławy a niechże kto powie, czyż on pierwsze jego pisma ¹⁾ lepiej niż oto te dumki lub prace literackie pojął czy uczuł czy, jak mówią, rozumiał. Śmiało można powiedzieć, że daleko mniej; ale że iskra Mickiewiczowej sławy spłonęła, skoro się poczęła, więc zaraz go i zrozumiano.

Ona. Ale przecie, jeżeli został sławnym, więc się i podobać musiał, a podobał się, bo jakoś do wszystkich przemówił.

Ja. Moja ty luba! Wiesz, dla czego się podobał? Bo się jeszcze przed nim Bajren i Gete podobał a on ich naśladował. Pierwsza jego sława nie wyrosła tak naturalnie z dołu do góry — była od razu wielka, bo wsiadła na ramiona tych zagranicznych sławności i świeciła z góry, jak światło tem jaśniejsze, czem na wyższym stoi świeczniku. Sława jego był to kwiat, który nie wyrósł z własnego korzenia, ale przyszczepiony czy przyczepiony był do obcej wietki ²⁾.

Ona. Więc u Pana cała sława Mickiewicza niczem?

Ja. Niczem cała jego początkowa sława, — sława jego jako tak nazwanego romantyka, bo ta dzisiejsza, jako autora Wallenroda, Tadeusza, to zupełnie inna, ta wyrosła z ziarna, które ów kwiat przyszczepiony na naszą ziemię uronił i które zeszło, wzrosło i inny rodzinny kwiat wydało. Dla tegoż tylko nazwałem go szczęśliwym, iż był już sławnym nim prawdziwa jego sława wzrosła ³⁾; a najbardziej, iż mu wszyscy potakiwali, nim go zrozumieli, gdy tymczasem dzisiejsi nasi pisarze, bracia o tyle od brata Adama doskonalsi, im mniej się im już — może i mimo woli — o takie ⁴⁾ zagraniczne swej sławie starać można świeczniki, sami się tej sławy z dołu do góry dobijać muszą, a dlatego i długo niezrozumiałymi, przekręcanymi, jeśli nie wydrwiwanymi będą. Zresztą publiczność Mickiewicza - romantyka była to sucha słoma w jednej chwili zajęta i spożyta, gdy tymczasem dzisiejsza odświeżona ulewną burzą czy poranną rosą, tylko zwolna ogniu się temu poddaje. Tak też owa prędko chwytna iskra romantyzmu była upałem tylko, który zszuszył pola, gdy po tym wolnym ogniu dzisiejszym, taką z mokremi robotę mającym niwami, dojrzewania bujnych plonów spodziewać się należy.

¹⁾ „Pisma“ nad wierszem, nad pierwotnem „dzieła“.

²⁾ „Wietka“ prawdopodobnie zdrobniące od „wiecha“ = znak publicznie wywieszony, zwłaszcza pęk gałęzi nad szynkownią, szyld i t. p. Por. Lindego Słownik *sub voce*: „wiecha“ (choćaż zdrobniłej formy niema u niego).

³⁾ Dwukrotnie: „wzrosła“.

⁴⁾ „Takie“ dopisane nad wierszem.

Ona. Ale jakże się to stanie? Jakim sposobem odniesie ich sława ten żniwowy wieniec albo cóż ona dzisiaj robi? Gdzie się kryje?

Ja. Dzisiaj ich sława czysta literacka, ziarno zamknięte¹⁾ w małej grudce, w gronie księżników²⁾, a zostanie powszechną, kiedy co się w grudce tej dzieje całej glebie obcem być przestanie; kiedy niteczki wysuwające się z tego kłującego ziarna przedrą się do sąsiednich bryłek i tysiączna siatka w jeden guz je przetkają i zwiążą. Dzisiaj niema jeszcze tej komunikacji między tą bryłką a całą tą glebą, bryłka ta tak od tej gleby oddzielona, jak oddzielona głowa od tułowu, kiedy kto garło³⁾ ściśnie i chce zadusić człowieka. Wtedy na chwilę związek głowy z tułowem zerwany; głowa żyje po swojemu a brzuch po swojemu. Ale niech tylko zejdzie pięść z karku a przerwane krążenie krwi wróci, cząstki tułowu i głowy skarmią, cząstki głowy uczulą tułów, oboje coś od siebie przejmą, upodobania ich staną się wspólne a co teraz dziwnem, będzie potem zrozumiałem i sławnem. Bo jakim już mówił, dziwni ludzie, wszystkim u nich uprzedzenia; z uprzedzenia raz coś nie rozumieją — drugi raz pojmą, przejmą się czemś a nawet naprawią.

Ona. Więc my dzisiaj jak ludzkie ciało ze sznurkiem na szyji,

Ja. Tak mi się zdaje. Ale nie myśl, że nie żyje; nie widać tylko życia, bo ustał związek między tułowem a głową.

Ona. Rozumiem, myślisz pan rozdwojenie, jakie panuje między towarzystwem literackim a tak nazwanem światowem. Któraż jednak z tych części pierwsza? głowa czy tułów — to jest ta część, bez której się druga obejść nie może.

Ja. Właściwie żadna, bez żadnej obejść się nie może. Jest przecież jedna, która drugiej przoduje.

Ona. — A ta jest?

Ja. Oczywiście głowa, bo wszelki pokarm, który idzie do tułowu, nie wejdzie weń jak tylko ustami, które w głowie.

Ona. Chodzi tylko o to, kto głową: literaci czy inni?

Ja. Odgadniesz, skoro pomyślisz, która z tych dwu mas, literatów i nieliteratów, podobniejsza do głowy to jest, która mniejsza...

„Literaci głową! literaci!“ krzyknęła klaskając w dłonie dziewczyna. Obrzydliwczę⁴⁾ dodała uderzając mię po ramieniu — „a czemże my?“

Wy — piękne panie — odpowiedziałem skłaniając się po

¹⁾ Pierwotnie „zamknięta“ (sc. sława) zmienione przez dopisanie u góry wiersza „ziarno“, „zamknięte“.

²⁾ Pierwotnie „literatów“ przekreślone — zmienione na „księżników“. Wyraz „księżnik“ w znaczeniu „literat“, „bibliotekarz“ chciano wówczas wprowadzić, ob. Słownik Lindego II, 530 i Korespond. Adama J. Rościszewskiego (wyd. przez St. Vrtel-Wierczyńskiego w Poznaniu 1928) str. 22.

³⁾ Tak — wzorem XVI w. np. Kochanowskiego. Ob. Słownik Karłowicza, Kryńskiego i Niedzwiedzkiego I, str. 805.

⁴⁾ Wyraz zamazany, ale da się odczytać.

kawalersku — wy piękne panie sercem tego ciała; cała reszta: panowie, pankowie, panicze, damule i t. d. i t. d. to żołądek, ssące trzewa, wątroba i t. d., a czem więcej koło nich służby, przedpokoji, wstążek, szlerek i wszelkiej takiej nabrzmiałości, tem tułów ten grubszy i ciało niczgrabniejsze.

Ona. Idź pan, idź pan — prawda! jedyna wasza zaleta, że wasza masa mniejsza, bobyście nas żywcem zanudzili.

Każden — choćby nawet i literat, domyśli się, że po takiej przemówce trudno było dowodzić, ale stając w obronie całej tkniętej klasy uwziąłem się przekonać dziewczynę, że i literat nie zawsze taki nudny, jak się zdaje. Jakoż mi potem sama przyznała. Ale to nie do rzeczy.

Zaś aby szanownych czytelników na lodzie nie zostawić, podajemy jeszcze za pozwoleniem spółautorki drugiej rozmowy ułamek Kto się da sprowadzić, ten zejdzie; kto nie zechce, to zostanie, niech jednak baczy, aby się nie śliznął.

Ona. Jakże pan tak zarozumiałym być możesz, aby odmówiwszy całemu narodowi rozumu, przypisać go jednej garstce literatów.

Ja. Nie szydź luba¹⁾. Tego nikt nie mówi. Ani literaci ani panowie sami nie są narodem, bo naród to całość złączona ze wszech części i w takim tylko złożeniu doskonale żyć może. Lecz wystaw to sobie po prostu. Całość ta nazwana narodem nie żyje inaczej jak np. jedno całe drzewo, jedna roślina. Masz tu korzonki, pień, gałązki, listki; wszystkie te części żyją, aby kwiat wydać. Cała zatem roślina jest tylko jedynym całkiem, jeden i ten sam cel mającym, sąż jednak ich części: korzonki, liście, kolce, kwiat, zupełnie sobie równe? Tak też i w narodzie; masz tam korzenie obrabiające ziemię, masz liście rozkoszujące w słońcu, ale tylko jeden kwiat. A możnaż się w wyznaczeniu tego kwiatu omylić? Podobnaż go szukać w mniejszej lub większej doskonałości bezmyślnej, salonowej konwercacji, czy niemych szkatułach albo i stodołach pańskich. To — nikt nie mówi, że złe — owszem potrzebne, ale podrzędne jako przywiązane do gleby, do miejsca, na którym rośnie roślina, którego istnienie nie wywiera żadnego wpływu na okolicę. Wpływ taki wywiera tylko literatura. Ona to jest kwiatem narodu — ona i poza glebą, na której wzrosła, wysyła woń swą w około t. j. myśli jenijalne, rochodzące się od narodu do narodu i w jedną wszechnarodną duchową zlewającą się atmosferę, która całą ziemię otacza, którą właśnie dyszą owe roślinki — narody a bez którejby uschły jak kwiatek w zamkniętym powietrzu.

Ona. Ja kobieta spierać się z panem nie umiem.

To źle, odpowiedziałem z żywością. Nie spieraj się — ależ i nie przyjmuj bez zastanowienia, co się obje o uszy, lada zdanie głupiego modnisa albo potak nieśmiałego sługi twego. — I czegoż

¹⁾ Dwa te wyrazy zamazane.

wy wszyscy od pisem tych chcecie? Chcecie może, aby tak, jak wy plaplały, komplementowały się, plotki i komeraże opiewały, — chcecież, aby dzisiaj, kiedy wszystko obdarte to, co czytane ani jednego nagiego miejsca nie pokazało? aby były owite jak niewieściuch i sparfumowane jak młody paniczek? i rozumiały waszym gronom, które ich znać nie chcecie. O, śmiećcie się, nie znając ich a staną się wam coraz bardziej niezrozumiałymi, coraz bardziej cudzemi; pokarm, którym usta nawykłą, stanie się dla żołądka niestrawnym — uschniecie.

„Pfe — Pfe“ zawołała dziewczyna, pół płakać, pół śmiać się chcąc¹⁾ Pfe! zostanie kozakiem, będę czekana nosić, tylko pan o tem nie gadaj.

Ja. Zbyt wielka ofiara — ma Pani! i na szczęście niepotrzebna. Biedni pisarze nasi nie są owymi francuskimi idylikami, którzy swoich czytelników za pasterzy poprzebierać chcieli — i owszem; sami oni mogą zruć (!) dzisiejszy strój swych chłopskich dumek i staroświeckich gawęd, skoro na inny, modniejszy ich stanie. Ale co dziś, to darujcie, jeśli szczeroci nie widzą prócz w dumce ani męskoci prócz w starej gawędzie.

Na koniec, aby kto z mogących to czytać dam lub paniczów zoprawdy (!) nie myślał, że to jakieś nie wieczorne rozmowy, ale senne mrzonki a owe książki nocne przywidzenia, kładziemy wyraźnie: działo się to we Lwowie 839 r., a owe książki to dzieła żyjących naszych lwowskich pisarzy, którym niech Bóg da zdrowia i ochoty.

Zarówno z powyżej przytoczonych cech zewnętrznych. jak z osnowy artykułu widać, że Szajnocha napisał go celem ogłoszenia drukiem, i zabrania głosu w kilku, aktualnych podówczas, zagadnieniach literackich.

Nie wiadomo, dlaczego zamiaru tego nie wykonał, dlaczego „Rozmowa z dziewczyną“ nie ujrzała światła dziennego, mimo nawet usunięcia (przez niego samego lub kogoś innego) niektórych wyrażeń nieodpowiednich. Niema jej w czasopiśmie lwowskich: ani w Ludwika Zielińskiego „Lwowianinie“, w którym od r. 1839 był zajęty jako korektor i pomocnik redaktora (ale dopiero w r. 1842 spotykamy w nim powieściowe i poetyckie jego utwory, znaczone literami K. S.) ani w Tomasza Kulczyckiego „Dzienniku mód paryskich“, który wychodził od r. 1840, a Szajnocha, podług skreślonej dla K. W. Wójcickiego autobiografii, „zaczął w nim pracować pod okiem Bielowskiego“²⁾. Stosunki młodego, wówczas 21-letniego, autora nie sięgały poza Lwów: nie znaleźliśmy też w pismach warszawskich, poznańskich i wileńskich tego artykułu.

Przeciwnie: o „Pracach Literackich“, wydanych w Wiedniu r. 1838 przez Józefa hr. Borkowskiego, jest w „Lwowianinie“

¹⁾ Dwa wyrazy zatarte tak mocno, że nie dadzą się odczytać.

²⁾ W autografach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

z r. 1840 (na str. 47) wprawdzie krótka, ale bardzo pochlebna wzmianka. Poczyna się od słów: „Siedmnaście wybornych, pięknie napisanych artykułów prozą i wierszem, składa rzeczony Tom I“ — poczem następuje pochwała powieści Magnuszewskiego, „niewypowiedzianie zajmującej p. t. „Zemsta panny Urszuli“ (Majerin faworyty Zygmunta III)“. Z „młodych pisarzy“ są w „Pracach“ utwory Bielowskiego, Leszka Borkowskiego, Siemieńskiego, do których odnosiła się krytyka Szajnochy, ukryta zręcznie w „Rozmowie“¹⁾.

Szajnocha nie ogłosił, jednakże nie zniszczył rękopisu, przechowywał go starannie przez całe życie, jak niektóre inne, wczesne próby z lat młodzieńczych, które znalazły się w pozostałych po nim papierach. Był to może, poza znanymi z aktów sądowych wierszami i utworami powieściowymi, pierwszy przeznaczony do druku artykuł jego, napisany prozą, opatrzony datą i wiążący się z pewnemi, niezapomnianemi przez niego wspomnieniami.

W zapiskach Karola Estreichera, udzielonych mi łaskawie przez prof. Br. Gubrynowicza, jest notatka, jakoby z opowiadania samego Szajnochy w r. 1850 pochodząca, następująca: „Kiedy Szajnocha napisał dramat „Stasio“, zrabował go za to Leszek Borkowski“ (stało to się istotnie w r. 1843). Przyczyną tego, iż Szajnocha biorąc się do zawodu literackiego, umieścił bezimiennie w „Lwowianinie“ artykuł przeciw koterji patriotycznej, którą tworzyli Borkowscy, Bielowski, Boguccy, Magnuszewski i inni. Zieliński sam rozgłosił, że pozyskał młodego współpracownika, czem Szajnosze zaszkodził“. Ale również takiego artykułu bezimiennego niema w „Lwowianinie“.

Wobec tego oczekamy się do hipotezy nie całkiem pewnej, ale mającej za sobą wiele prawdopodobieństwa, że owa zapiska Estreichera odnosi się właśnie do „Rozmowy“. Szajnocha oddał ją do druku „swojemu pryncypałowi“ — jak nazywa Ludwika Zielińskiego w liście do matki z r. 1839. Redaktor i wydawca „Lwowianina“ nie zamieścił artykułu młodego współpracownika swojego w czasopiśmie, ale kierując się etyką, nie uznającą skrupułów w tego rodzaju sprawach, pokazał go, pochwalił się wobec któregoś z „młodych pisarzy“ i skutkiem tego „zaszkodził Szajnosze“.

„Rozmowa z dziewczyną“ jest bowiem na szerokiem tle osnutą jakby obroną „młodych pisarzy“, nawet z pozoru życziwą ich gloryfikacją, w istocie rzeczy krytyką ich twórczości, włożoną w usta „dziewczyny“, niby naiwnej i uprze-

¹⁾ „Rozmaitości“, pismo dodatkowe do „Gazety Lwowskiej“ podało pochlebna wzmiankę „Prac literackich“, (Nr. 19 z r. 1839) ale o „Dumkach“ nie wspomniano wcale prawdopodobnie ze względów cenzuralnych. Dopiero w r. 1842 (str. 279 i 310) jest o „Pracach literackich“ artykuł polemiczny Por. prof. W. Bruchnalskiego „Historję Rozmaitości“ w „Stuleciu Gazety Lwowskiej“. Tom II. Cz. I. (Lwów 1912), str. 121 (nota).

dzonej, krytyką surową, trafiającą w słabe strony, bystro przez Szajnochę dostrzeżone i nawet — wyśmiane.

Interlokutorka, „dziewczyna“, nieokreślona dokładniej, jest oczywiście osobą symboliczną, sfingowaną za przykładem Mickiewicza „dzieweczki“ w znanym wierszu „Romantyczność“, wprowadzonej tam znowu wzorem Schillera ¹⁾). Wpływ Mickiewicza na Szajnochę ²⁾) był w owych latach bardzo duży. W procesie sądowym raz po raz wymienione są „Księgi narodu i pielgrzymstwa“, ale na inkryminowanych wierszach nie znać jeszcze silniejszego oddziaływania poezji romantycznej — raczej dykcję i wyrażenia wieku oświecenia — Krasickiego, Trembeckiego i t. d. „Romantyczność“, romantycy byli nawet poniekąd nieuznawani, jakby w odorze odstępców. Tak prawdopodobnie patrzyli na nich w tym czasie Lucjan Siemieński i August Bielowski, z którymi łączyły Szajnochę ściślejsze węzły ³⁾). Jednak po wyjściu „Pana Tadeusza“ trzeba było broń złożyć przed wielkim geniuszem.

Szajnocha, będąc naturą wrażliwą i kontemplacyjną zapewne nieraz rozmyślał nad tą zmianą poglądów, nad tem „szczęściem“ Mickiewicza, szukał i rozwiązania zagadki i — drogi do sławy, którą on pozyskał tak rychło. To pytanie wysunął na czoło swoich rozważań.

¹⁾ Por. Józef Tretiak, Adam Mickiewicz w świetle nowych źródeł 1815—1821, Kraków, Polska Akademia 1917, str. 256, — również inne monografie o Mickiewiczu oraz M. Szyjkowskiego „Schiller w Polsce“ Kraków, Akad., str. 180—134. Bezpośrednią pobudką mogła też być zamieszczona w „Rozmaitościach“ lwowskich z dn. 2. listopada 1839, Nr. 44, zatem na tydzień przed datą „Rozmowy“, powiastka p. t. „Piękna dziewczyna z Joiville“.

²⁾ O wpływie tym świadczą zamieszczone w „Lwowianinie“ z r. 1842, str. 86, podpisane literami K. S. „Dumki (!) Petrarki“ („Gdzie jestem i cóż pleć w marzeń mych natłoku?“) a jeszcze więcej na str. 115, wiersz p. t. „Jan Müller, bijografia“, bijące w oczy naśladowanie wiersza Mickiewicza „Do Joachima Lelewela“. Jest to wspomnienie o znanym historyku Johanesie Müllerze, którego, jak widać, wysoko cenił; jest wzmianka o Bonstettenie, znanym z stosunków z Polakami literacie szwajcarskim († 1832). Na te wiersze Szajnochy nie zwrócono dotychczas, o ile mi wiadomo, uwagi w jego biografjach.

³⁾ Podług zeznania Żegoty Paulego, złożonego w procesie Szajnochy d. 19 lutego 1836, byli obaj w listopadzie r. 1835 u Siemieńskiego ponieważ on i Józef hr. Borkowski mieli zamiar wydawać czasopismo i polecieli Paulemu szukać współpracowników. „Szajnocha usprawiedliwiał się, że siły jego są za słabe“. Siemieński w liście do Kanteckiego, biograf Szajnochy (t. X. Dzieł, str. 264) pisał: „Pamiętam, że w roku, jeśli się nie mylę 1837 pierwszy raz Szajnochę widziałem. Przyszedł do mnie jako skromny student, niedawno wypuszczony z więzienia z prośbą, abym mu wskazał książki, na których mógłby się uczyć języka oraz zapoznawać się z historją literatury. Rozmawialiśmy dość długo.. Kilka razy tak przychodził na literacką pogadankę, ale wkrótce gdzieś się podział i ja także musiałem Lwów opuścić“. Współczesne w sądzie podane opowiadanie Paulego jest niewątpliwie prawdziwe. Zbiorek „Prac literackich“ wyszedł dopiero r. 1838 w Wiedniu, a Szajnochy „prac“ w nim niema — co mogło być nawet ziarnem pewnej dla niego goryczy.

Odpowiedź, którą daje „dziewczyńie“ na argumenty sławy Mickiewicza: dla czego był zrozumiany i podobał się od razu, „jakoś do wszystkich przemówił“ — odpowiadają owej dobie przejściowej (w ówczesnej Galicji) od klasycyzmu do romantyzmu, acz z licznymi zastrzeżeniami. Rozdziela poetę jakby na dwie odmienne istoty: na „romantyka“, który naśladował Goethego i Byrona — na ich ramionach stawał wśród łatwo zapalnej publiczności — i na autora „Wallenroda“ i „Tadeusza“, powszechnie uznanego. Sława jego „wyrośla z ziarna, które ów kwiat przeszczepiony na naszą ziemię uronił i które zeszło, wzrosło i inny rodzimy kwiat wydało“. Dzisiejsi poeci, dodawał, nie mogą starać się o zagraniczne świeczniki, sami muszą z dołu do góry dobijać się sławy, „z mokremi mają robotę niwami“, co „każe spodziewać się bujnych plonów“ — w przyszłości.

Bez aprobaty „dziewczyńy“ na ten pogląd, obosiecznej bądź co bądź obrony młodych pisarzy przeciwstawionych Mickiewiczowi, przesuwa zręcznie rozmowę na inne zagadnienie, które widocznie równie gorąco zajmuje w tym czasie Szajnochę i posiada ogólniejsze znaczenie.

Jestto „rozdwojenie, jakie panuje między towarzystwem literackiem a tak zwanem światowem“. Posługując się porównaniem, wzorem patrycjusza rzymskiego na Świętej Górze, oddaje pierwszeństwo literatom, jako głowie, przed społeczeństwem — tułowiem. A gdy dziewczyna przyjęła z radością, klaskając w dłonie, że „literaci głową“ i zapytała, czem są one, panie, odpowiada „po kawalersku“, że panie są sercem tego ciała, zaś cała reszta: „panowie, pankowie, panicze, damule“ (wyrazy znane z wierszy r. 1835), to żołądek, ssące trzewa, wątroba i t. d. Na co dziewczyna z oburzeniem zarzuca literatom, że mogliby „żywce wszystkich zanudzić“, że jest zarozumiałym, „odmawiając całemu narodowi rozumu a przypisując go jednej garstce literatów“.

Znowu porównaniem, społeczeństwa z drzewem, odpiera zarzut i podtrzymuje twierdzenie, że literatura jest „kwiatem narodu“. — Temu już nie śmie oponować dziewczyna, z czego autor korzysta, aby powrócić do obrony pism swoich przyjaciół. Ale na to dziewczyna „pół płakać pół śmiać się chcąc“ zawołała: „pfe! zostanę kozakiem będę czekan nosić, tylko pan o tem nie gadaj“.

Niezrozumiałe to dla nas zakończenie artykułu jest właściwą *pointą* jego, ponieważ poezje „młodych pisarzy naszych“ były w owych zbiorach — jeśli tak wyrazić się wolno — skozaczone t. j. kozak, życie mołojców i atamanów, pochody w stepach i t. p. stały się za przykładem Goszczyńskiego, Zaleskiego i innych osnową i głównym motywem „dumek“, wyśpiewanych nad Dniestrem, na Podolu (galicyjskiem). Szajnocha, obdarzony zmysłem rzeczywistości, odczuwał tę sprzeczność,

która jako echo t. zw. poezji ukraińskiej opanowała umysły poetów lwowskich, chciał nawrócić na właściwą drogę swoich przyjaciół, protektorów. Dlatego wyrażał nadzieję, że „zrzucą strój swych chłopskich dumek i staroświeckich gawęd“ i życzył im „zdrowia i ochoty“.

Zakończenie owo jest dla Karola Szajnochy bardzo charakterystyczne: obok serdeczności przejawia się w niem pewna kostyczność, która była jego cechą, zwłaszcza w pismach polemicznych.

Znajdujemy w „Rozmowie z dziewczyną“ także inne znamienne jego właściwości, zarówno poglądy ogólne — „dobrego pisarza wszyscy zrozumieć powinni“, „podał się, bo jakoś do wszystkich przemówił“, „dziwni ludzie, wszystkim w nich uprzedzenia“ i t. p. — układ niezwykajny treści i dowodzenia, pewien optymizm w ocenie stosunków i ludzi społecznych. Ponadto wybijają się też właściwości stylu i języka Szajnochy, potoczystego i powabnego, chociaż nie całkiem jeszcze wyrobionego, przetkanego porównaniami nie zawsze szczęśliwymi i wyrazami łatwo utworzonymi lub formami dawniejszemi („tułowem, garło, potak, wietka, żniwowy, zamknięte powietrze, zrzucić, zoprawdy“ lub nawet germanizmy: „jeden i ten sam cel“).

Z całości artykułu wyziera lwi pazur, zacięcie niepospolitego talentu pisarskiego, owo jak je sam nazywał, „namaszczenie literackie“, które wyniosło go rychło ponad ówczesnych historyków polskich i zapewniło wybitne miejsce w literaturze.

Ludwik Finkel.
